

Krzysztof Pilawski

Lewica w Polsce posiada największą spośród wszystkich formacji politycznych przestrzeń działania: jest w niej miejsce na walkę o rozszerzenie swobód demokratycznych i wolności obywatelskich, socjaldemokratyczne zabiegi o sprawiedliwszy ład w ramach istniejącego porządku ustrojowego, kreślenie wizji świata socjalistycznego jako alternatywy dla globalnego kapitalizmu. Mimo to, jeszcze nigdy po przemianie ustrojowej, lewica nie zajmowała tak mało miejsca w przestrzeni publicznej. Narasta proces kurczenia się samej lewicy. Wszystkie podejmowane obecnie poważne próby rozwiązania tej sprzeczności mają charakter ilościowy — organizacyjny. Mogą one — przy dobrej koniunkturze — doprowadzić do przejściowego wzrostu popularności i poprawy wyników wyborczych lewicy. Jednak trwała poprawa sytuacji musi być związana ze zmianami jakościowymi — programowymi.

W 1999 r. przekonany do prymatu organizacji nad programem, wieloletni działacz i praktyk partyjny Leszek Miller doprowadził do przekształcenia funkcjonującej od 1991 r. koalicji Sojusz Lewicy Demokratycznej (kilkudziesięciu różnorodnych podmiotów skupionych wokół Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej) w zdyscyplinowaną armię, która miała stoczyć wojnę o władzę, a po zwycięstwie dokonać podziału tysięcy stanowisk związanych z administracją państwową i samorządową.

Formuła partii władzy przyciągnęła do niej wielu młodych ludzi, którzy potraktowali ją zgodnie z intencją Leszka Millera — jako przepustkę do szybkiej kariery. Triumf SLD w wyborach w 2001 r. (216 mandatów poselskich w 460-osobowym Sejmie i 75 mandatów senatorskich w 100-osobowym Senacie) zdawał się potwierdzać skuteczność strategii Leszka Millera. Jednak przekazanie władzy w ręce bezideowych funkcjonariuszy partyjnych sprzyjało prywatyzacji państwa — korupcji. Wyborcy, którzy zaufali w 2001 r. SLD, uznając ją za wiarygodną siłę zdolną do naprawy Polski i poprawy sytuacji obywateli po rządach prawicy, szybko rozszyfrowali formułę Sojuszu: partii zaspokajającej potrzeby jej aktywistów, która zastąpiła socjaldemokratyczny program wyborczy neoliberalną polityką gospodarczą (likwidacja części ulg i świadczeń socjalnych, zapowiedź wprowadzenia podatku liniowego), ustępstwami na rzecz Kościoła katolickiego i środowisk klerykalnych (faktyczne finansowanie Kościoła z budżetu, rezygnacja z liberalizacji ustawy antyaborcyjnej) oraz proamerykańskim militarystem (zakup samolotów F-16, wysłanie wojsk do Iraku). Wyborcy wystawili SLD rachunek w następnych wyborach. Mimo zmiany kierownictwa i deklarowania lewicowego zwrotu w kolejnych wyborach w 2005 r. reprezentacja parlamentarna SLD skurczyła się przeszło pięciokrotnie (55 miejsc w Sejmie, żadnego w Senacie).

Alternatywą dla SLD Leszka Millera była wizja lewicy Aleksandra Kwaśniewskiego: zbudowanie partii centrolewicowej nie w oparciu o dominującą rolę Sojuszu, lecz sił liberalno-demokratycznych wywodzących się z dawnej „Solidarności” i skupionych wokół Unii Wolności (obecnie Partii Demokratycznej) oraz „Gazety Wyborczej”. To one miały wnieść do nowej partii myśl programową. SLD wniósłby struktury organizacyjne, zasoby materialne oraz uznanie, że działacze dawnej opozycji demokratycznej mogą więcej. „Postkomunistyczny” SLD ustąpiłby miejsca centrolewicy odwołującej się do etosu „Solidarności”. Socjalna retoryka SLD zostałaby zastąpiona bardziej liberalną, natomiast podejście do spraw światopoglądowych byłoby zgodne z kierunkiem wyznaczanym przez publikacje „Gazety Wyborczej”. W bliskich także lewicy kwestiach oddzielenia państwa od Kościoła, równouprawnienia kobiet, liberalizacji prawa antyaborcyjnego, zalegalizowania związków homoseksualnych, tolerancji i swobód obyczajowych nowa partia opierałaby się na potężne zaplecze intelektualne środowisk

liberalno-demokratycznych.

Choć w 2004 r. Aleksander Kwaśniewski zmusił Leszka Millera do rezygnacji z kierowania partią i rządem, to jego plan budowy nowej partii nie powiódł się ze względu na opór zarówno w SLD, jak i Unii Wolności, która nie mogła pokonać uprzedzeń historycznych wobec sojuszu z dawnymi działaczami PZPR. Z kolei podjęte próby budowania nowej partii poza SLD zakończyły się porażką. Dotyczy to zarówno powołanej przez grupę rozłamową w SLD skupioną wokół Marka Borowskiego Socjaldemokracji Polskiej, jak i utworzonej na bazie Unii Wolności Partii Demokratycznej z udziałem znanych polityków SLD: Marka Belki (następcy Leszka Millera na stanowisku premiera) i Jerzego Hausnera (wicepremiera w rządach Millera i Belki). W wyborach parlamentarnych w 2005 r. żadna z tych partii nie zdołała przekroczyć progu wyborczego.

Mimo słabości SDPL i PD, redukcji wpływów i autorytetu po złożeniu urzędu prezydenta, Aleksander Kwaśniewski zdołał doprowadzić we wrześniu 2006 r. do zawiązania koalicji Lewica i Demokraci obejmującej SLD, SDPL, PD i Unię Pracy. Było to możliwe dzięki przychylniej postawie wobec eks-prezydenta kierownictwa Sojuszu na czele z Wojciechem Olejniczakiem. Koalicja wzięła udział w wyborach samorządowych w 2006 r. i parlamentarnych w 2007. Szeroka formuła porozumienia najlepiej odpowiadała sytuacji: dominacji konserwatywnej antykomunistycznej prawicy i zagrożenia autorytaryzmem, który był bliski nie tylko PiS, ale także wielu politykom PO.

LiD był najbardziej konsekwentnym rzecznikiem obrony demokratycznego porządku. Miał twarz Aleksandra Kwaśniewskiego, jednego z twórców III RP, której kształt ustrojowy także z perspektywy lewicy był znacznie korzystniejszy niż skrajnie antykomunistyczna IV RP zaprojektowana przez braci Kaczyńskich. W okresie rządów PiS, LiD był jedyną formacją parlamentarną, która nie przyłożyła ręki do budowy IV RP: nie popierała lustracji, rozszerzenia uprawnień Instytutu Pamięci Narodowej, powołania Centralnego Biura Antykorupcyjnego, likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych, dekomunizacji, dezubekizacji.

LiD był jedyną formacją sprzeciwiającą się przekształcaniu historii w narzędzie politycznych represji. Na listach wyborczych koalicji znalazło się miejsce zarówno dla dawnego działacza Komitetu Obrony Robotników Andrzeja Celińskiego, działacza Wolnych Związków Zawodowych i „Solidarności” Bogdana Lisa, jak i byłego I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR Janusza Zemkego oraz przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej — młodzieżowego zaplecza kadrowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — Jerzego Szmajdzińskiego. Ludzie LiD ilustrowali anachroniczność dawnych podziałów i bezsensowność wzniecania kolejnej wojny historycznej.

Dopiero wymuszona opozycyjność i narastający sprzeciw społeczny wobec PiS skłoniły Platformę Obywatelską do rezygnacji z poparcia założeń programowych IV RP. Wyrażało się ono w osłabieniu skrzydła bliskiego PiS (kojarzonego wówczas m.in. z Janem Rokitą, Pawłem Śpiewakiem i Jarosławem Gowinem), umocnieniu opcji liberalno-demokratycznej bliskiej Donaldowi Tuskowi, który w latach 1994-2001 był wiceprzewodniczącym Unii Wolności — odszedł z tej partii po przegraniu rywalizacji z Bronisławem Geremkiem o stanowisko przewodniczącego.

To jednak PO, a nie LiD, stała się w oczach demokratycznej opinii publicznej głównym oponentem ideowym IV RP. Był to efekt słabej aktywności posłów lewicy, którzy nie potrafili odnaleźć się w opozycji i przejąć — jak to robili posłowie PiS i PO w czasie rządów lewicy — inicjatywy w Sejmie, a także wyjątkowo słabej dyspozycji Aleksandra Kwaśniewskiego, który swą postawą, także w trakcie oglądanej przez kilka milionów widzów bezpośredniej debacie

telewizyjnej, faktycznie wspierał partię Donalda Tuska. Były prezydent nie wykorzystał atutów koalicji, którą sam powołał do życia. Nie zrobili tego także autorzy kampanii wyborczej LiD. W efekcie w wyborach w 2007 r. LiD nie zrealizowała postawionego celu: uzyskania poparcia nie mniejszego niż osiągnięte łącznie w wyborach parlamentarnych w 2005 r. przez startujące wówczas oddzielnie SLD, SDPL, PD (17,65 proc.). Do osiągnięcia tego wyniku zabrakło 4,5 proc. Uzyskany rezultat umocnił siły niechętnie koalicji wewnątrz SLD. Paradoksalnie spory udział w umacnianiu ich miał także Aleksander Kwaśniewski, który sprzyjał wyjściu z SLD rozłamowców Marka Borowskiego, a potem polityków, którzy zasilili szeregi PD. W efekcie szereg wpływowych stronników Aleksandra Kwaśniewskiego i budowy nowej partii centrolewicowej znalazło się poza SLD.

Pierwszym sygnałem słabnięcia pozycji Aleksandra Kwaśniewskiego w SLD było wybranie w grudniu 2004 r. na przewodniczącego partii Józefa Oleksego. Po kilku miesiącach frakcja Aleksandra Kwaśniewskiego, wówczas jeszcze prezydenta, zdołała wymusić na Oleksym ustąpienie. Wydawało się, że zwycięstwo duetu Olejniczak-Napieralski jest triumfem forsowanego przez Aleksandra Kwaśniewskiego gwałtownego procesu odmłodzenia aparatu SLD, za którym kryła się chęć osłabienia „partyjnych baronów”. Ówczesny obóz prezydencki sądził, że łatwo podporządkuje sobie młodych niedoświadczonych działaczy, którzy niemal masowo przejmowali władzę w strukturach SLD: od kół po instancje wojewódzkie. Zmiana generacyjna miała ułatwić likwidację Sojuszu i budowę na jego gruzach nowej konstrukcji politycznej. Przykład lojalnego wobec Aleksandra Kwaśniewskiego i Wojciecha Olejniczaka okazał się jednak odosobniony. Młodzi szefowie struktur szybko weszli w nową rolę, okazując się jeszcze bardziej zażartymi patriotami partyjnego szyldu niż dużo starsi koledzy, których zastąpili. Młodzi przyszli do partii w okresie jej największych triumfów, wiążąc z nią nadzieję na osobisty awans. Klęska wyborcza w 2005 r. przerwała kariery wielu z nich. Projektowana przez stronników Aleksandra Kwaśniewskiego likwidacja SLD mogłaby je całkowicie zniweczyć. Zapowiedzi umocnienia po wyborach w 2007 r. centrolewicy wywołały ostrą reakcję młodego aparatu rozgniewanego tym, że struktury i pieniądze Sojuszu będą nadal wykorzystane do promowania polityków z innych partii, ograniczając liczbę mandatów posłów i radnych oraz związanych z nimi stanowisk dla ludzi SLD. Kwestionowali oni wartość szyldu wyborczego LiD. Niezadowolonych wspierał ich dawny partyjny idol Leszek Miller, mówiąc: „Sam SLD dzisiaj dostałby tyle samo co LiD, albo nawet więcej głosów”.

Krytyka LiD wewnątrz SLD była tak ostra, że koalicję wypowiedział jeszcze Wojciech Olejniczak, mając nadzieję, iż umożliwi mu to ponowny wybór na przewodniczącego partii. Jednak zakończoną 31 maja 2008 r. rywalizację wygrał Grzegorz Napieralski. To jego aparat uznał za wiarygodnego przeciwnika LiD i obrońcę SLD.

Nowy przewodniczący spełnił pokładane w nim przez młodych działaczy oczekiwania. Pozbawił kontroli nad partią nieformalną pozastatutową grupę polityków skupionych wokół Aleksandra Kwaśniewskiego. Utrwalił wiodącą rolę w partii młodego aparatu. Przywrócił szyld SLD w wyborach do Parlamentu Europejskiego, opierając się naciskom z otoczenia Aleksandra Kwaśniewskiego budowy szerokiej listy centrolewicowej.

Wykorzystał eurowybory do likwidacji potencjalnego konkurenta na lewicy, nawet za cenę uzyskania mniejszej liczby mandatów. Rywalizująca z SLD koalicja tworzona m.in. przez Socjaldemokrację Polską i Partię Demokratyczną nie uzyskała żadnego miejsca w Parlamencie Europejskim (SDPL wcześniej miała trzech europosłów, a PD — czterech), podczas gdy reprezentacja SLD wzrosła z pięciu do siedmiu eurodeputowanych.

Przewodniczący Sojuszu uwolnił się od głównego konkurenta we własnych szeregach -

Wojciecha Olejniczaka, który został eurodeputowanym. To ułatwiło podporządkowanie przez przewodniczącego partii klubu poselskiego.

Komentując wynik uzyskany w eurowyborach, Grzegorz Napieralski nie krył radości z klęski SDPL. Uznał, że Polacy „nie mają już cienia wątpliwości, kto jest dziś prawdziwą lewicą”. Okres koalicji równoprawnych partnerów na lewicy młody aparat uznał za zamknięty. Współpraca z innymi organizacjami lewicowymi miała się odtąd odbywać wyłącznie na zasadach podyktowanych przez SLD. Lewica powinna być synonimem SLD. To dlatego na październikowej Radzie Krajowej partii jeden z najbardziej wpływowych przedstawicieli młodego aparatu — szef łódzkiego SLD, Krzysztof Makowski zgłosił wniosek, by zmienić nazwę klubu poselskiego z Lewicy na SLD. Podobnie wyglądają nastroje w samorządach. Warszawski SLD próbował odwołać wiceprezydenta miasta z rekomendacji byłego LiD, bowiem uznał, że choć jest dobrym fachowcem, to nie reprezentuje partii. Radni SLD zdecydowali o odwołaniu szefa komisji zdrowia w samorządzie warszawskim, który był członkiem SDPL. Poparli kandydaturę jego następcy z Platformy Obywatelskiej, choć wcześniej sprzeciwiając się koalicji LiD, podkreślali, że lewicy nie po drodze z liberałami.

Kolejny cel młodego aparatu to wyeliminowanie wpływowych polityków SLD starszej generacji w wyborach samorządowych w 2010 r. i parlamentarnych w 2011. Zapowiedzią tego procesu jest stosunek do Jerzego Szmajdzińskiego. Po przejęciu władzy w klubie poselskim Grzegorz Napieralski odebrał mu reprezentowanie SLD w sprawach mediów publicznych. Na posiedzeniu Rady Krajowej partii 10 października 2009 r. ogromną większością głosów przyjęto uchwałę wzywającą rząd do bezzwłocznego ustalenia terminu wycofania wojsk z Afganistanu. Ten dokument — w wersji zaproponowanej przez Krzysztofa Makowskiego — był nie tyle wyrazem antywojennych nastrojów w partii, co podważeniem wiarygodności i autorytetu Jerzego Szmajdzińskiego (w okresie gdy był ministrem obrony podjęto decyzję o wysłaniu polskich wojsk do Iraku), a więc wyrazem sprzeciwu wobec propozycji Aleksandra Kwaśniewskiego wystawienia przez lewicę tego polityka w przyszłorocznych wyborach prezydenckich.

Dyskusja wokół kandydata lewicy na prezydenta jest przedłużeniem walki o formułę organizacyjną. Młody aparat SLD chce mieć decydujący wpływ na to, kto nim będzie. Z jego perspektywy poparcie dla kandydata lewicy musi przelożyć się na dobry wynik SLD w wyborach samorządowych (terminy wyborów prezydenckich i samorządowych zbiegają się). Przy tym nie może on podważyć pozycji obecnego szefa SLD i sprzyjać projektom politycznych oponentów. Nie ma prawa podważyć hegemonii na lewicy SLD.

Z drugiej strony także zwolennik tej hegemonii — Leszek Miller — nie ma powrotu do SLD. Choć młody aparat tworzą uczniowie Millera, budujący partię zgodną z jego wizją, to jednak zamykają ją dla starszych polityków, którzy mogliby odegrać w niej samodzielną rolę i zaburzyć obecny układ. Partia Napieralskiego jest projektem pokoleniowym, korporacją dla swoich. Starsi mogą w niej pełnić rolę dekoracji przyciągającej starszych wyborców.

Walcząc o przywództwo w partii, Grzegorz Napieralski obiecywał, że po kolejnych wyborach parlamentarnych SLD będzie „co najmniej współrządzić”. W ten sposób potwierdzał przywiązanie do formuły Millera — głównym celem SLD jest wywalczenie możliwie dużej puli stanowisk, a nie obrona pryncypiów ideowych, czy realizacja lewicowej wizji programowej. Takie podejście otworzyło drogę do porozumienia SLD z PiS w sprawie opanowania mediów publicznych i dokonania w nich podziału ról oraz stanowisk. Operujący często radykalną lewicową retoryką politycy faktycznie wsparli największego wroga lewicy (podział mediów okazuje się korzystny głównie dla PiS, które przekształca je w ośrodek opozycyjny wobec PO, za to wspierający PiS i Lecha Kaczyńskiego).

Udział w kolejnym partyjnym rozbiórce publicznych środków przekazu wynika też z przekonania młodego aparatu, że kluczem do zwiększenia popularności jest kształtowany przez media wizerunek, a nie oferta programowa. W okresie przywództwa Grzegorza Napieralskiego zlikwidowano Radę Strategii Programowej SLD, odsunięto zespół programowy kierowany przez prof. Janusza Reykowskiego. Spośród 12 zarejestrowanych platform programowych w SLD jedynie Platforma Socjalistyczna wykazuje jakiejkolwiek oznaki życia.

W tej chwili SLD nie ma żadnego ośrodka programowego. Za to ma tzw. partyjną telewizję dostępną w Internecie TV SLD — założoną i kierowaną przez dwudziestokilkulatka z Gniezna Łukasza Naczasa, który jest także szefem biura medialnego SLD oraz redaktorem naczelnym partyjnej strony internetowej. Na swym blogu podkreślał własne dokonania, a przy okazji wytłumaczył widzenie zwiększania popularności Sojuszu bliskie obecnemu kierownictwu partii: „Telewizja SLD brylowała ostatnio w mediach za sprawą nowego serwisu informacyjnego. Sojusz nie musi się już wstydić swojej strony internetowej. Napieralski blipuje i jest wymieniany obok Wałęsy jako pierwszy w Polsce mikroblogger. Znaleźli się ludzie, którzy pracują dzień w dzień nad tym, jak dobrze go pokazać, jak sprzedać go w sposób niekonwencjonalny, jak być merytorycznym i jak ową merytorykę efektownie zapakować”.

„Merytoryka” to dziesiątki zgłaszanych propozycji. SLD — w zależności od koniunktury i bieżących wydarzeń — przeskakuje z jednej propozycji na drugą, po długim czasie powraca do porzuconego tematu, by znowu ogłosić zupełnie nowy postulat. Wyborcy gubią się w tym natłoku pomysłów. Nie wiedzą, o co partii chodzi. Brak poważnego podejścia do podejmowanych problemów — przygotowania uzasadnienia dla ich podjęcia oraz konsekwencji i wytrwałości w budowaniu dla nich poparcia społecznego — sprawia, że SLD przestaje być postrzegany jako wiarygodna siła zdolna do wprowadzenia w życie zmian, które postuluje. Z drugiej strony radykalna retoryka, którą lubią posługiwać się młodzi politycy SLD, zbliża ich do PiS, bardziej odstrasza, niż przyciąga do nich.

Po serii sukcesów w walce z rywalami na lewicy Grzegorz Napieralski potknął się na telewizyjnej układance z PiS. Nie spodobała się ona wielu członkom SLD i wyborcom lewicy, dla których partia Jarosława Kaczyńskiego pozostaje największym złem polskiej polityki. Młody aktyw, choć nie jest przeciwny paktowaniu z PiS, dostrzegł, że przewodniczący dał się wyprowadzić w pole, przekazując telewizję faktycznie pod kontrolę prawicowej partii, co świadczy o jego nieskuteczności. Potwierdza ją zmiana retoryki Grzegorza Napieralskiego. Zaczyna mówić nie o rządzeniu po kolejnych wyborach, lecz długim marszu po sukcesy wyborcze. O słabnięciu pozycji Grzegorza Napieralskiego może świadczyć jego deklaracja, że nie zamierza brać udziału w wyborach prezydenckich (wcześniej w jego kręgu rozważano taką możliwość).

Notowania SLD pozostają na stałym poziomie. Głosowanie na tę partię deklaruje średnio około 10 proc. wyborców. To stanowczo za mało, by powtórzyć bardzo krytykowany przez młody aparat wynik LiD osiągnięty w wyborach samorządowych w 2006 r. (11,76 proc. mandatów w sejmikach wojewódzkich, 7,45 — w radach powiatów, 3,4 proc. — w radach gmin). Tymczasem samorząd to mandaty radnych, stanowiska samorządowe oraz tysiące posad w instytucjach podległych samorządom. Dla działaczy partyjnych wybory samorządowe są ważniejsze niż parlamentarne i prezydenckie.

Grzegorz Napieralski nie może czuć się pewnie, jest bowiem zakładnikiem młodego aparatu. Jego słabość pogłębia brak własnego zaplecza intelektualnego i wciąż niewielki autorytet polityczny. W sondażu wykonanym na zamówienie redakcji „Rzeczpospolitej” jedynie 7 proc. ankietowanych wskazało na Grzegorza Napieralskiego jako najlepszego kandydata z SLD na

prezydenta (na Wojciecha Oleniczaka wskazało 22 proc, Ryszarda Kalisza — 13 proc., Jerzego Szmajdzińskiego — 11).

Rzeczywistą pozycję przewodniczącego i układ sił w partii pokaże grudniowa konwencja SLD. Powinny na niej zapadnąć decyzje w sprawie kandydata lewicy na prezydenta oraz formuły, w jakiej Sojusz weźmie udział w wyborach samorządowych. Na konwencji może dojść do otwartej konfrontacji zwolenników ponownego otwarcia SLD na inne ugrupowania lewicowe, a także środowiska liberalno-demokratyczne. Zwolennicy koalicji, a w przyszłości budowy nowej partii centrolewicowej, twierdzą, że szyld SLD już się zużył i nie przyciągnie tylu wyborców, by lewica mogła myśleć o nawiązaniu walki z dwiema partiami prawicy.

Niezadowolone z Grzegorza Napieralskiego liczą, że na grudniowym kongresie SLD uda się doprowadzić do jego zmiany. Za najpoważniejszego kandydata na jego następcę uchodzi Jerzy Szmajdziński. Jako szef partii byłby jej najbardziej naturalnym kandydatem na prezydenta. Szmajdziński, mający poparcie Aleksandra Kwaśniewskiego i Wojciecha Olejniczaka, byłby dobrym kandydatem dla ugrupowań z dawnego LiD. Jednak

trudno przypuszczać, by zrezygnował on w najbliższych wyborach samorządowych i parlamentarnych z szyldu SLD na rzecz nowej koalicji wielu podmiotów. Szanse na nie zmniejsza gwałtownie rosnąca dysproporcja między potencjalnymi koalicjantami.

Socjaldemokracja Polska — powstała w 2004 r. w wyniku rozłamu dokonanego w SLD przez zwolenników ówczesnego marszałka Sejmu Marka Borowskiego — swój program oparła o przeciwstawienie skorumpowanej polityce Leszka Millera polityki uczciwej. Jej celem było wyeliminowanie SLD. W pierwszych samodzielnych wyborach — do Parlamentu Europejskiego w 2004 r. — zdobyła 5,3 proc. głosów, które przełożyły się na trzy mandaty. W końcu VI kadencji klub parlamentarny SDPL skupiał 32 posłów, był liczniejszy m.in. od klubów Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin. Mimo to w wyborach we wrześniu 2005 r. SDPL uzyskała 3,89 proc. głosów, co pozbawiło ją reprezentacji w Sejmie. Wykonywane później sondaże wskazywały, że w kolejnych wyborach partia Marka Borowskiego nie może liczyć nawet na taki wynik. Politycy SDPL wrócili do Sejmu w 2007 r. jedynie dzięki koalicji z SLD, który wcześniej chcieli zniszczyć. Socjaldemokratom Borowskiego przypadło 10 spośród 53 mandatów zdobytych przez LiD. Ich aktywność była mało widoczna. SDPL nie potrafiła określić własnej tożsamości. W partii narastały konflikty wewnętrzne. Po wypowiedzeniu koalicji przez SLD Marek Borowski zrezygnował z funkcji przewodniczącego. SDPL zaczęła się rozpadać. Obecnie koło poselskie SDPL skupia jedynie trzy osoby: Marka Borowskiego, Zdzisławę Janowską i Izabellę Sierakowską (wszystkie powyżej 60. roku życia).

Na czele SDPL stoi 39-letni Wojciech Filemonowicz, szerzej nieznany polityk z Krakowa, którego możliwości działania ogranicza dodatkowo pozostawanie poza parlamentem. Podjęta przez niego w sierpniu tzw. letnia ofensywa partii nie doprowadziła do wzrostu jej popularności. W sondażach poparcie dla SDPL deklaruje ok. 1 proc. respondentów. Aktywność partii jest niewielka. Ostatnio propaguje ona projekt ustawy wprowadzającej rzecznika praw żołnierza, tzw. kartę standardów politycznych, których mieliby przestrzegać wszyscy politycy, proponuje debatę nad poprawą bezpieczeństwa na drogach, zwiększenie nakładów na kulturę. Wojciech Filemonowicz deklaruje także zwrot w lewo: odcina się od liberalnej polityki rządów lewicy — w tym reform zaprojektowanych przez Jerzego Hausnera, domaga się od rządu znalezienia pieniędzy na dożywianie w szkołach dzieci z ubogich rodzin. Równocześnie współpracuje z mieszkającą także w Krakowie przewodniczącą liberalnej Partii Demokratycznej — Brygidą Kuźniak. PD jest w tej chwili skromną resztówką po Unii Wolności, w sondażach ma najwyżej 1 proc. poparcia. Przyszłość SDPL, podobnie jak wchodzącej w skład byłego LiD Partii

Demokratycznej, jest niejasna i niepewna.

Działalnością w SDPL po przegranych wyborach do Parlamentu Europejskiego przestał być zainteresowany Dariusz Rosati, w latach 2004-2009 jeden z trzech (obok Józefa Piniora i Genowefy Grabowskiej) eurodeputowanych SDPL. Dariusz Rosati był inicjatorem i liderem koalicji wyborczej Porozumienie dla Przyszłości, w skład której weszła SDPL, Partia Demokratyczna oraz Zieloni 2004. Centrolewicowa koalicja uzyskała 2,44 proc. poparcia, nie zdobywając ani jednego mandatu.

Czterech posłów SDPL zrezygnowało z członkostwa w tej partii i przystąpiło do powołanego przez SLD klubu Lewica: Romuald Ajchler, Bartosz Arłukowicz, Anna Bańkowska i Grzegorz Pisalski. Postacią wybijającą się w tym gronie jest 38-letni Bartosz Arłukowicz, lekarz pediatra ze Szczecina, kawaler Orderu Uśmiechu przyznanego za działalność społecznikowską na rzecz dzieci, zwycięzca jednej z edycji popularnego programu telewizyjnego „Agent”, od niedawna jeden z najbardziej rozchwytywanych przez media polityków lewicy. Jego popularność może powiększyć udział w pracach sejmowej komisji ds. tzw. afery hazardowej. Do przystąpienia do klubu Lewica skłania się także Marek Balicki, jeden z byłych najbliższych współpracowników Marka Borowskiego. SDPL opuścił poseł Andrzej Celiński, najbardziej znany, obok Marka Borowskiego, polityk tej partii, działacz dawnej opozycji demokratycznej, były wiceprzewodniczący Unii Demokratycznej, a w latach 1999-2004 - SLD.

Forsowanie przez premiera Donalda Tuska kandydatury Włodzimierza Cimoszewicza na przewodniczącego Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy obudziło w części polityków SDPL nadzieję na zbliżenie z PO. Kierując się tym samym motywem, po wybuchu afery hazardowej władze SDPL zaapelowały do premiera o powołanie Włodzimierza Cimoszewicza na stanowisko ministra sprawiedliwości prokuratora generalnego. Jednak PO na razie zrezygnowała z usług tego polityka.

W 2005 r. SDPL w wyborach prezydenckich postawiła na Marka Borowskiego, który nie chciał zgodzić się na wspólnego kandydata lewicy — Włodzimierza Cimoszewicza. Po wycofaniu z wyborów Włodzimierza Cimoszewicza — w związku ze skandalem wokół Anny Jaruckiej — Marek Borowski jako jedyny kandydat lewicy otrzymał 10,33 proc. głosów, przegrywając z Lechem Kaczyńskim, Donaldem Tuskiem i Andrzejem Lepperem. Po zignorowaniu przez premiera desygnowania Włodzimierza Cimoszewicza do rządu ten polityk jest faworyzowanym przez władze SDPL kandydatem lewicy na prezydenta. Wojciech Filemonowicz liczy, że sprzyjałby on nowej formule centrolewicy — federacji ugrupowań politycznych na lewo od Platformy. Byłoby w niej miejsce nie tylko dla dawnych koalicjantów LiD, ale także Stronnictwa Demokratycznego.

Choć kierownictwo SDPL stara się pokazać, że rozważa samodzielny start w kolejnych wyborach (we wrześniu Zarząd Krajowy SDPL zwrócił się do struktur wojewódzkich i powiatowych o przedstawianie kandydatów na prezydenta RP oraz prezydentów, burmistrzów i wójtów), to ze względu na słabość kadrową, organizacyjną i finansową partia jest skazana na szukanie silniejszego partnera.

Dwoje byłych członków SDPL, a zarazem posłów — Bożena Kotkowska i Grzegorz Pisalski — przeniosło się do Unii Pracy, czwartego podmiotu w dawnej koalicji LiD. Grzegorza Pisalskiego wybrano we wrześniu na sekretarza generalnego UP.

UP w latach 90. była lewicową alternatywą dla SLD. W debiucie wyborczym — w wyborach do Sejmu w 1993 r. — otrzymała 7,28 proc. głosów i 41 mandatów. Partia nie weszła w koalicję rządową z SLD i PSL, krytykowała ją za liberalną politykę gospodarczą, prywatyzację. Posłowie UP — w przeciwieństwie do SLD — głosowali przeciwko konkordatowi, domagając się

konsekwentnego rozdziału Kościoła od państwa. W wyborach w 1997 r. UP otrzymała 4,74 proc. głosów, wypadając z Sejmu. Odejście z UP grupy polityków, w tym szczególnie zacieklego krytyka SLD Ryszarda Bugaja, sprzyjało zbliżeniu z Sojuszem. W 2000 r. UP w wyborach prezydenckich poparła Aleksandra Kwaśniewskiego (pięć lat wcześniej nawoływała do poparcia jednego z jego konkurentów — Tadeusza Zielińskiego).

W 2001 r. UP wystartowała do wyborów w koalicji z SLD. Przypadło jej w udziale 16 spośród 216 mandatów. Politycy partii weszli w skład rządu, autoryzując jego politykę. Unia traciła podmiotowość i lewicową wyrazistość. W kolejnych wyborach stało się oczywiste, że tylko wspólny start z dużo silniejszym partnerem może zapewnić partii przedstawicieli w samorządach, Sejmie i Parlamencie Europejskim (drugą kadencję zasiada w nim związany z UP Adam Gierek). W czasie wyborów parlamentarnych w 2005 r. tym partnerem nie był SLD, lecz SDPL. Wraz z partią Borowskiego UP przepadła w wyborach. W Sejmie znalazła się jedynie Izabela Jaruga-Nowacka, wicepremier w rządzie Marka Belki, która jednak w kwietniu 2005 r. opuściła UP i startowała z listy SLD. Słaba pozycja UP sprawiła, że w 2007 r. ani jeden z jej kandydatów startujących w barwach LiD nie otrzymał pierwszego miejsca na żadnej z 41 list wyborczych i nie dostał się do Sejmu.

Obecnie wzmocniona dwoma mandatami poselskimi UP liczy na stopniowe odbudowanie części dawnego znaczenia, umocnienie — m.in. kosztem SDPL — pozycji sojusznika SLD w wyborach samorządowych i parlamentarnych. Obradujący w październiku kongres Unii Pracy opowiedział się za wyłonieniem „wspólnego kandydata całej lewicy na prezydenta RP w drodze prawyborów”. W warstwie programowej UP żąda wycofania polskich wojsk z Afganistanu, domaga się uznania prawa kobiet do aborcji, oddzielenia Kościoła od państwa, finansowania zapłodnienia in vitro, dyskusji na temat eutanazji, zmniejszenia nierówności społecznych. W swoim dokumencie programowym partia podkreśla, że „nawiązuje do tradycji polskiego niepodległościowego socjalizmu, który już przed ponad stu laty podjął bój z niewolą narodową, łącząc go z walką z niesprawiedliwością i krzywdą społeczną. Chcemy ożywić dziedzictwo Polskiej Partii Socjalistycznej, bezprawnie zawłaszczone i zakłamane przez system komunistyczny”. UP uznaje się za członka „wielkiej europejskiej rodziny socjalistycznej — PES (Partii Europejskich Socjalistów)”. Eurodeputowany UP Adam Gierek jest członkiem frakcji Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów.

Potężny kryzys, jaki dotknął lewicę socjaldemokratyczną, nie doprowadził do umocnienia środowisk na lewo od socjaldemokracji. Przeciwnie — są one znacznie słabsze niż wtedy, gdy SLD rządził.

Czerwcowe wybory do Parlamentu Europejskiego były prawdopodobnie ostatnimi dla Polskiej Partii Pracy. PPP uzyskała 0,70 proc. głosów (w wyborach do Sejmu w 2007 — 0,99, a w 2005 — 0,77, w wyborach do europarlamentu w 2004 — 0,54 proc., w wyborach samorządowych w 2006 r. partia nie uzyskała ani jednego mandatu radnego w całym kraju). Jeszcze przed wyborami z kierowania partią zrezygnował Bogusław Ziętek, skupiając się na działalności związkowej — pozostaje przewodniczącym związku zawodowego „Sierpień’80”. Wbrew założeniom Bogusława Ziętka działalność związku nie przełożyła się na poparcie dla związanej z nim partii. Po objęciu władzy przez Platformę Obywatelską „Sierpień’80” zorganizował szereg głośnych akcji protestacyjnych szeroko relacjonowanych w mediach. Jednak strajki w kopalniach i sieci „Tesco”, okupowanie biur poselskich polityków PO, w tym Donalda Tuska, wreszcie groźne miny i gesty (palenie opon w centrum Warszawy) nie zjednały PPP sympatii. Po rezygnacji Bogusława Ziętka, zamknięciu związanego z PPP tygodnika „Trybuna Robotnicza”, likwidacji biur partii, jej działalność zamarła. Dopiero po wybuchu tzw. afery

hazardowej wiceprzewodniczący PPP Mariusz Olszewski (były poseł Akcji Wyborczej Solidarność, były członek szeregu organizacji prawicowych. w tym Zjednoczenia Narodowo-Chrześcijańskiego i Porozumienia Polskiego) podpisał oświadczenie, w którym krytykując „skarłate” elity polityczne, domagał się w imieniu PPP dymisji rządu i jak najszybszych wyborów parlamentarnych, które wyłonią reprezentację dbającą „o interesy Polski i jej obywateli, a nie podejrzanych klik”. W tych wyborach rozpadająca się PPP nie wzięłaby już udziału.

Mimo niespełna procentowego poparcia Polska Partia Pracy była przez kilka lat hegemonem na lewicy pozaparlamentarnej. W 2005 r. PPP skupiła znaczną jej część. Na listach PPP znaleźli się wówczas kandydaci Polskiej Partii Socjalistycznej, Antyklerykalnej Partii Postępu Racja, Komunistycznej Partii Polski, Demokratycznej Partii Lewicy.

Po upadku PPP pozostaje na niej szereg bardzo wąskich organizacji okopanych na swoich pozycjach, które bronią swoich sztyldów nie mniej zaciekle niż młody aparat SLD. W przeciwieństwie do SLD organizacje antykapitalistyczne nie przygotowują się do wyborów, bo nie poddając się weryfikacji wyborczej, mogą sobie dodawać znaczenia. Ich program wciąż sprowadza się głównie do krytyki SLD — ta partia dla środowisk lewicy radykalnej pozostaje większym wrogiem niż prawica. Odcięcie się od Sojuszu jest bodaj najważniejszym elementem tożsamościowym antykapitalistów i najważniejszym spoiwem łączącym organizacje antykapitalistyczne. Z tego punktu widzenia wielkim paradoksem wyborów parlamentarnych w 2007 r. było pojawienie się na liście wyborczej Samoobrony najbardziej znanego antykapitalisty — Piotra Ikonowicza oraz najbardziej znanego lewicowego neoliberalą — Leszka Millera.

Antykapitaliści mają też pozytywny program: bronią ubogich lokatorów przed eksmisją, upominają się o zwalnianych robotników, organizują bezpłatną pomoc prawną dla biednych, organizują demonstracje antywojenne, imprezy kulturalne. Ich największym osiągnięciem w sferze medialnej jest założenie i prowadzenie portalu lewica.pl, który od lat pozostaje najważniejszym internetowym serwisem informacyjno-publicystycznym na całej lewicy.

Na granicy między lewicą socjaldemokratyczną a antykapitalistyczną znajdują się dwie partie: Racja Polskiej Lewicy oraz Polska Partia Socjalistyczna.

Rację Polskiej Lewicy stworzył w 2002 r. redaktor naczelny tygodnika antyklerykalnego „Fakty i Mity” Roman Kotliński w 2002 r. Pierwotnie partia nosiła nazwę Antyklerykalna Partia Postępu Racja. W wyborach do sejmików województw (najbardziej przypominających wybory parlamentarne) w 2002 r. uzyskała poparcie 0,85 proc., a w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2004 r. — 0,3 proc. (zarejestrowała kandydatów w dwóch z trzynastu okręgów). W wyborach parlamentarnych w 2005 r. Racja wystąpiła wspólnie z PPP, a w wyborach prezydenckich popierała kandydaturę prof. Marii Szyszkowskiej, która ostatecznie nie zdołała zgromadzić wymaganej liczby podpisów poparcia. W wyborach samorządowych w 2006 r. RPL startowała w ramach koalicji Lewica i Demokraci, nie uzyskując żadnego mandatu radnego i posła. W 2007 r. kandydaci RPL startowali na listach LiD oraz RPP. W 2009 r. RPL nie zdołała porozumieć się w sprawie wspólnego startu w wyborach europejskich i wystawiła w nich jedną kandydatkę w okręgu zachodniopomorskim (zdobyła 894 głosy).

Od września 2007 r. do marca 2009 r. przewodniczącą RPL była prof. Maria Szyszkowska, której bliskie są ideały socjalistyczne. Nie zdołała ona jednak doprowadzić do ewolucji programowej partii, której działalność nadal sprowadza się głównie do walki o świeckie państwo. Obecnie RPL jest bliższa SLD niż lewicy antykapitalistycznej. Racja nadal spełnia rolę politycznego i propagandowego organu tygodnika „Fakty i Mity”.

Reaktywowana w 1990 r. Polska Partia Socjalistyczna miała — dzięki przystąpieniu do koalicji

SLD — swoich posłów w Sejmie. Po przekształceniu SLD z koalicji w jednolitą partię kierujący PPS Piotr Ikonowicz zdecydował o zerwaniu współpracy z Sojuszem. W 2000 r. Piotr Ikonowicz startował w wyborach prezydenckich, uzyskując 0,22 proc. poparcia. Po zakończonym fiaskiem samodzielnym starcie PPS w wyborach parlamentarnych w 2001 r. (0,1 proc. poparcia) Piotr Ikonowicz odszedł z PPS i zasilił lewicę antykapitalistyczną. Przez szereg kolejnych lat PPS była targana konfliktami wewnętrznymi, które osłabiły partię. Jej głównym obszarem działania stało się pielęgnowanie tradycji PPS.

Sytuacja uległa zmianie wraz z przystąpieniem do partii Młodych Socjalistów, organizacji, która powstała w 2005 r. w wyniku rozłamu w Federacji Młodych Unii Pracy. Jedną z grup rozłamowych niezadowolonych z ugodowej wobec SLD polityki Unii Pracy powołała stowarzyszenie Młodzi Socjaliści złożone m.in. z sympatyków Ryszarda Bugaja, Piotra Ikonowicza, Izabeli Jarugi-Nowackiej. Młodzi Socjaliści mają status członka obserwatora Europejskiej Partii Lewicy — partii działającej na poziomie europejskim i zrzeszającej m.in. partie socjalistyczne i komunistyczne. W czerwcowych wyborach europejskich PPS wystawił dziesięciu kandydatów w jednym z trzynastu okręgów wyborczych (olsztyńskim) — głosowało na nich 1331 osób (0,32 proc. w okręgu). Kampania wyborcza została przeprowadzona głównie siłami Młodych Socjalistów.

Zarówno w stowarzyszeniu Młodzi Socjaliści, jak i wśród starszych członków PPS ścierają się poglądy zwolenników budowy lewicy w oparciu o przeciwstawienie się SLD ze stanowiskiem bardziej ugodowym wobec Sojuszu. PPS dopiero stoi przed wyborem drogi: opowiedzieć się za najbardziej charakterystycznym dla tożsamości PPS nurtem socjaldemokratycznym i szukać zbliżenia z SLD, czy też stanąć po stronie lewicy antykapitalistycznej. Wybierając ten drugi wariant, partia będzie musiała odpowiedzieć na pytanie, czy chce współpracować z SLD lub wyłonioną z tej partii lewicą, czy też będzie budować swój program na typowym dla polskiej lewicy antykapitalistycznej przeciwstawieniu się SLD.

* * *

Mimo słabości i wszystkich wad SLD jest jedyną realną siłą na lewicy. Ma struktury w całym kraju i około 60 tysięcy członków – to więcej niż PO i PiS, a także kilkanaście razy więcej niż pozostałe partie lewicowe razem wzięte. SLD ma żelazny, co najmniej dziesięcioprocentowy elektorat — wyborców dobrze oceniających PRL i traktujących Sojusz jak pozostałość po tamtej rzeczywistości. Sprzyja temu fakt, że większość członków SLD to ludzie dojrzały, często emeryci, którzy byli członkami PZPR (młodzi, choć odgrywają wiodącą rolę w partii, są w zdecydowanej mniejszości). SLD ma największą na lewicy kadrę samorządowców i posłów. To w największym stopniu dzięki członkom SLD przetrwała pamięć o tradycjach lewicy — 1 Maja, walce oddziałów partyzantów Gwardii Ludowej, przedwojennych strajkach robotniczych i buntach chłopskich, działaczach komunistycznych i socjalistycznych, dokonaniach PRL. Nie ma drugiej tak licznej siły, w której panuje przekonanie, że wpływy Kościoła katolickiego w Polsce są zbyt duże, a prawa kobiet — zbyt małe. Nie ma większej niż SLD partii politycznej w Polsce, która jest przekonana do liberalizacji prawa antyaborcyjnego, bezpłatnego dostępu do zapłodnienia in vitro, oddzielenia Kościoła od państwa, zaprzestania lustracji, likwidacji IPN. SLD pozostaje najbardziej znaczącym partnerem politycznym związków skupionych w Ogólnopolskim Porozumieniu Związków Zawodowych, wśród których są tak liczne organizacje jak Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Nie sposób dziś budować lewicy w Polsce bez SLD. Z drugiej strony nie uda się zbudować silnej lewicy w Polsce z takim SLD, jak obecnie. Złamanie przez lewicę hegemonii prawicy zależy od spełnienia trzech warunków: zastąpienia wojen frakcyjnych (kto kogo) sporami

ideowymi (o co walczymy), wypracowania wspólnej spójnej wizji programowej i dopasowania do niej przywódców i form organizacyjnych oraz przekonania wyborców, że lewica jest wiarygodną siłą, zdolną skutecznie wprowadzić w życie głoszone postulaty.

Krzysztof Pilawski, dziennikarz, publicysta